

ŚWIADECTWO

1. Dziękuję, bracie Don. Co za niespodzianka! [Ktoś mówi: „I to jaka miła”]. Otóż, to jest... [„Amen”]. Dziękuję, ktokolwiek to powiedział. [„To ja”]. Dziękuję bardzo.
2. Miło mi się słuchało tych pieśni. O, jak ja lubię ich słuchać! Wiecie, kocham dobry śpiew i słyszę tego mnóstwo, kiedy tu przyjeżdżam. Zwykle nie jestem... Kiedy przyjeżdżam i mam nabożeństwo uzdrowieniowe czy jakieś inne, to muszę później trochę pobyć sam, na osobności. Wtedy ci chłopcy przygotowują te taśmy. Potem, kiedy już wracam do domu, ewentualnie gdy jadę do biura, gdzie mam trochę pracy do wykonania, wtedy siadam i bez przerwy słucham tych taśm. Słucham wszystkiego, co zostało powiedziane.
3. Cieszę się tego poranka, że widzę tutaj brata Gerholtzera, starego przyjaciela tej ewangelii. Od wielu lat wykonywał tę samą pracę – modlił się za chorych – chyba jeszcze lata, zanim ja w ogóle wiedziałem o czymś takim jak modlitwa za chorych. I następna osoba tutaj... bliscy przyjaciele. Widzę tu od ostatniego wieczornego nabożeństwa wielki tłum z kaplicy w Jeffersonville. A więc jesteśmy bardzo szczęśliwi.
4. Spotkałem brata Younga Browna. Powiedziałem: „Brat Jack mówił, że on ma na imię Young. To do niego pasuje”. Kiedy on mi powiedział, że ma sześćdziesiąt parę lat, trudno mi było w to uwierzyć. On nie zmienił się ani trochę od czasu, kiedy byłem tutaj w Shreveport po raz pierwszy. To prawda, po prostu wygląda ciągle tak samo.
5. Zatem, Bóg jest dla nas taki dobry. Podobały mi się dzisiaj rano te pieśni, sposób ich wykonania – z oddaniem ich głębi, z czymś, co jest autentyczne, z tym czymś. Można się delektować. Ledwie zdołałem się powstrzymać od głośnego krzyku, kiedy usłyszałem ich śpiewających o czymś, co się odnosiło do Psalmu 23. A na koniec ta cudowna pieśń, którą zaśpiewało właśnie to trio. Po prostu myśleć o tym...
6. Jest w tym coś, co odczuwasz w swoim wnętrzu; twoje uczucia pulsują, wiedzą, że Królestwo Boże jest blisko ciebie. Wszystkie te rzeczy, o których rozmawiamy i nad którymi się zastanawiamy, mają się wkrótce

dokonać. Niektórzy z nas może zasną, zanim przyjdzie ten czas, lecz to nie przeszkodzi naszemu zmartwychwstaniu, ponieważ to daje przywilej przyjścia wcześniej niż ci, którzy zostaną przemienieni.

7. „Trąba Boża zabrzmie, a umarli w Chrystusie powstaną pierwsi, potem my, którzy pozostaniemy żywi”. Czy zwróciliście uwagę na ten porządek zmartwychwstania? „Będziemy porwani razem z nimi”. Spotkamy się razem, zanim spotkamy Jego. „Porwani razem, aby spotkać ich... spotkać się z nimi, aby spotkać Pana na powietrzu”.

8. Widzicie, On jest Bogiem i kiedy On chce, żeby oddawać Mu cześć – a właśnie taka jest Jego natura – wtedy należy Go czcić, ponieważ to jest Bóg. On wiedział, że gdybyśmy tam byli, to spoglądalibyśmy kątem oka, zerkając, czy jest tam ta druga osoba. Ale wtedy to by nie był doskonały, swobodny sposób oddawania czci. Więc kiedy już tam będziemy, najpierw rozpoznamy jeden drugiego i przywitamy się ze sobą nawzajem, wtedy staniemy przy Nim – przy Tym, który to wszystko sprawił – i będziemy śpiewać pieśni o odkupieniu! Tak jak często mówił brat Jack: „...Podczas gdy aniołowie będą krążyć wokół ziemi ze spuszczoneymi głowami, nie wiedząc, o czym my mówimy”. Rozumiecie, oni nigdy nie musieli być odkupieni. Ale my musieliśmy. O, jakże my Go ukoronujemy jako Króla królów i Pana panów!

9. Nie wiem, co mam powiedzieć. Nie myślałem o tym, żeby teraz cokolwiek mówić. Przyszedłem tu tylko, aby tutaj być. Domyślam się, że to jest czas na świadectwa, po prostu na składanie świadectw. A więc dzisiaj wieczorem, o ile Pan pozwoli, myślę... Popatrzyłem na ten mały plan z kazaniem i z tego wynika, że dzisiaj wieczorem mam wygłosić kazanie na temat Wielkanocy, to znaczy... Przepraszam, na temat Święta Dziękczynienia. A potem przez resztę tygodnia chcemy też podjąć się modlitwy za chorych, jeśli Pan pozwoli. Chcemy, żebyście zgromadzili się po tym małym jubileuszu Dziękczynienia, który jest przypomnieniem wielkiego zgromadzenia, jakie odbyło się kiedyś tutaj w Shreveport około trzy lata temu, kiedy otrzymaliście to objawienie o przyjeździe. A Pan pobłogosławił wtedy tak potężnie tutaj na tamtym zgromadzeniu! Ufam, że Pan nadal będzie błogosławił. Niech dożyją zbawienia dusze tych, którzy przyjęli Chrystusa jako Zbawiciela, którzy zostali napełnieni Jego Duchem, aż to ostatnie imię znajdzie się w Księdze, w wielkim Bożym pomieszczeniu do nagrywania, które znajduje się w Górze.

10. Skłóńmy teraz na chwilę głowy. Myślę o pewnym miejscu Pisma.

11. Panie Jezu, jesteśmy Ci dziś tak bardzo wdzięczni. Jednak mamy ograniczone możliwości, by to wyrazić. Gdyby tylko nasze serca mogły wyjawiać, czego potrzebujemy... Sami bowiem nie wiemy, jak mielibyśmy się zachować. Nic dziwnego, że powiedziałaś, że nie będzie na tyle miejsca, by pomieścić te błogosławieństwa, które Bóg na nas zleje. Jesteśmy za to wdzięczni i po prostu modlimy się, Panie, kiedy skłaniamy głowy z czcią wobec Ciebie, żebyś przyjął nasze dziękczynienie. Jest tak wiele rzeczy, za które powinniśmy być Ci wdzięczni. Przy czym nawet nie moglibyśmy ich wyrazić; mówimy tylko: „Bogu niech będą dzięki”.

12. A ponad wszystko jesteśmy wdzięczni za ten wielki Boży dar dla świata, że Bóg dał swego Syna, aby przygotować drogę dla naszego odkupienia. Jesteśmy za to tak wdzięczni! Przyjmujemy to i od tej pory... Panie, jak daleko mogę sięgnąć pamięcią wstecz, to jest od czasu, gdy byłem małym chłopcem aż do obecnej chwili, żyłem tylko dla tej jednej sprawy. Teraz, kiedy się starzeję, wiem, że słońce nie zajdzie już zbyt wiele razy do czasu, kiedy zostanę wezwany. Wtedy będę mógł cieszyć się tym, po co żyłem. Wiem, Panie, że jest wielu współobywateli tego samego Królestwa, którzy podobnie jak ja czekają dziś rano, żeby nadszedł już ten czas. Podjęliśmy się tej podróży po to, by Mu służyć i próbować pokierować naszych bliźnich do Życia wiecznego. Ta wielka godzina nadchodzi szybko. Wręcz czujemy to gdzieś głęboko w nas, że to wydarzenie jest bliżej, niż może jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

13. Modlimy się, żebyś nas teraz pobłogosławił i dalej obdarzał swoimi błogosławieństwami, których udzielałaś nam dziś rano. A teraz, kiedy będziemy czytać fragment Twojego Słowa, werset lub dwa, modlimy się, żeby ten wielki Duch Święty namaścił te wersety i świadectwo dla swojej czci. Prosimy o to w Imieniu Jezusa. Amen.

14. Myślałem o pewnym miejscu Pisma... Ono jest chyba w Liście do Koryntian. Tak, w 2 Liście do Koryntian, rozdział 9, werset 14 i 15.

A modląc się za was, tęsknią za wami z powodu obfitującej w was łaski Bożej.

Bogu niech będą dzięki za jego niewypowiedziany dar.

15. Paweł mówi tutaj o Bożej łasce, która jest w was, o tym darze niewysłowionym, o Duchu Świętym, który przebywa pomiędzy ludźmi.

Dziękował Bogu za to, co oni mieli – że Duch Święty zstąpił na tych ludzi, ten niewypowiedziany dar Boży, tak kosztowny i czysty.

16. Otóż nic mi nie przychodzi na myśl, zupełnie nic, więc pomyślałem, że mógłbym po prostu opowiedzieć małe świadectwo z mojego przeżycia z Chrystusem, jakie miałem w czasie tych ostatnich kilku dni. A to było naprawdę chwalebne!

17. Znacie historię mojego życia. Wielu z was to słyszało. Pomyślałem, że mógłbym o tym powiedzieć ze względu na niektórych ludzi z tego zboru, którzy tu teraz siedzą. Na chwilę obecną moje zgromadzenie w Kaplicy Branhama składa się z przedstawicieli trzech narodowości: Meksyku, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Dość blisko każdego... Pewnego dnia było tu reprezentowanych dwadzieścia osiem różnych stanów, na jednej zwykłej niedzielnej usłudze. Widzicie, dwadzieścia osiem różnych stanów. Chciałbym to powiedzieć dla Bożej chwały. Podróżując, myślę, że... Ze wszystkich miejsc na świecie, jakie znam, ten zbór dzięki modlitwom wyrósł na najpotężniejszą siedzibę Bożej łaski, mimo że jesteśmy takimi wyrzutkami odrzuconymi przez, jak to się dzisiaj mówi, świat kościelny. Nigdy nie widziałem, żeby Pan działał gdzieś tak jak tutaj. To jest po prostu... To jest nie do opisania, co On tu czyni, w takiej pokorze... A ci wszyscy ludzie przychodzą tutaj z różnych stron. Jesteśmy wdzięczni za tę małą placówkę, gdzie niektórzy ludzie z całego kraju zgromadzają się, aby cieszyć się z łaski, i potem szerzą tę łaskę wśród innych.

18. Otóż wydawało się, że przez całe życie chciałem iść na zachód. Wielu z was czytało o tych wydarzeniach i słuchało tych taśm.

19. Ta usługa taśm skierowana jest na cały świat, wszędzie. Myślę, że jest to jeden ze sposobów, w jaki Bóg ma rozsiać to Poselstwo z powrotem na pogańskie ziemie, z powrotem tam, gdzie ono musi być przetłumaczone. W Niemczech i tak dalej... Oni biorą te taśmy i przynoszą do swoich zgromadzeń, gdzie są setki, setki ludzi. Oni wkładają sobie takie małe coś do uszu i puszczają to z taśmy. Podczas gdy ja mówię, kaznodzieja stoi tam, tłumaczy bezpośrednio i podaje to setkom ludzi. Setki dostępują zbawienia i uzdrowienia właśnie przez te taśmy, które wychodzą na cały świat. Wszystkie są po angielsku, ale tłumaczy się je na wiele, wiele różnych języków na całym świecie. Słyszymy o tych sprawach, bo oni piszą o tym do nas w swoich listach.

20. A więc mówię, że to będzie osobiste świadectwo dla Bożej chwały, byście na nadchodzących zgromadzeniach wieczornych mogli zrozumieć to, co chcę powiedzieć. Jeśli Pan pozwoli. Tak jak starałem się przekazać poprzedniego wieczoru, że świat zbliża się do stanu, kiedy się rozpadnie politycznie, społecznie i ekonomicznie. Powiesz: „Gospodarka? Przecież pieniędzy jest więcej!”.

21. Tak, ale skąd one pochodzą? Żyjemy z kredytów, które będą spłacane jeszcze przez czterdzieści lat. To państwo – ono jest zrujnowane, jest bankrutem. Nie tylko to państwo, ale wszystkie inne. Nie ma żadnego sposobu, żeby kiedykolwiek to odwrócić. To jest pułapka zastawiona właśnie po to, aby ten kraj w coś uwikłać. Każdy z was o tym wie. Więc kto ma bogactwa tego świata? Kto nimi dysponuje? [Ktoś mówi: „Rzym”]. Oczywiście. To Rzym nimi dysponuje. A gdy dojdzie do tego, że nasza gospodarka się załamie, albo ci bogaci przedsiębiorcy z Wall Street, popierający produkcję whisky i tym podobne, albo my sami będziemy musieli w jakiś sposób pozyskać te pieniądze. Co oni wtedy będą zmuszeni zrobić? Albo zmienić walutę, albo pożyczyć pieniądze. A gdy to zrobią, wówczas zostanie odsprzedane prawo pierworództwa. Właśnie to się stanie. I będzie to dokładnie tak, jak mówi o tym Pismo.

22. Jeśli Pan pozwoli, chciałbym kiedyś postarać się o jakieś miejsce pod namiot, jak tylko pojawi się taka możliwość. Myślę, że już niebawem moja usługa ogarnie cały świat. Zbliżają się moje ogólnoświatowe zgromadzenia. Chciałbym znaleźć takie miejsce, gdzie mógłbym się zatrzymać na sześć tygodni i po prostu wziąć te sprawy i je przerobić, rozumiecie, wzdłuż i wszerz całe Pismo.

23. To jest zdumiewające, kiedy patrzy się na tę godzinę, w której żyjemy! To mnie zatrważa. Przeraża mnie to nie dlatego, że... W moim sercu rozbrzmiewają dzwony radości, bo wiem, że Przyjście Pańskie tak szybko się zbliża. Ale tym, co mnie przeraża, jest świadomość, że tak wielu jest nieprzygotowanych na tę godzinę, w obliczu której stoimy. To jest ta nieprzyjemna część.

24. Ilu z was kiedykolwiek słyszało tę historię o wiewiórkach, o tym, co się tam wtedy wydarzyło? O, wielu z was, oczywiście, tak myślałem. Takie coś stało się też jeszcze innym razem. A ja byłem... Słyszeliście już kiedyś o tych wydarzeniach w górach, jak schodziłem z góry, jak Pan zapisał te rzeczy na górach – moje, moje życie.

25. Nie jestem kaznodzieją. Każdy to wie, że nie jestem kaznodzieją. Ale dzieje się to w duchowy sposób – przez widzenie różnych rzeczy, oglądanie biegu wydarzeń i ostrzeganie ludzi o sprawach, które mają się wydarzyć. A to jest właśnie... Tak jestem ukształtowany. Nie potrafię tego zmienić, tak samo jak ty nie możesz zmienić tego, jak zostałeś ukształtowany. Jednak Bóg umieścił nas wszystkich w Ciele, żebyśmy wykonywali pewne rzeczy. A ja obserwuję każde najmniejsze poruszenie, każdy cel, każdy motyw, ponieważ wszystko jest kierowane przez Ducha.

26. Ten zbór został tutaj postawiony w pewnym celu. Za tym zbozem stoi pewien duch. Z pewnością. Z twoim domem też jest związany jakiś duch. Tak jest z każdym budynkiem. Za każdą rzeczą stoi pewien duch, za każdym motywem i celem. Jeśli ten zbór zbiera się tutaj, aby naprawdę wywyższyć jakiś ludzki system czy coś w tym rodzaju, wtedy jego motywy nie są właściwe. Lecz jeśli został tutaj postawiony, żeby próbować dokonać czegoś dla Królestwa Bożego, wtedy zarówno ten motyw, jak i ten cel – obydwa są właściwe, o ile te motywy skierowane są na to.

27. Otóż, zastanawia mnie ta usługa, jej pierwsza, druga i trzecia faza. Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Shreveport, powiedziałem wam, że Pan... Kładliście dłonie na moją dłoń i w ten sposób się to wyrażało. A Duch Święty nigdy nie zawiódł, ani razu, ale to, co wam mówił, było związane dokładnie z tym, co było u was nie w porządku. To wam wtedy mówiłem. On powiedział mi tamtego dnia: „Przyjdzie taki czas, kiedy będziesz znał najbardziej skryte tajemnice serca”, podczas gdy ja nie wiedziałem, że Słowo mówi, że ono będzie je znać. Nie wiedziałem o tym. Jednak Słowo mówi, że „Słowo Boże jest zdolne rozróżnić myśli i zamiary serca”, w Liście do Hebrajczyków, w 4. rozdziale.

28. Otóż, tego Słowa... Rozumiecie, nie wolno wam nigdy opuścić tego Słowa. Musicie pozostać ściśle z tym Słowem, tak jak ono jest napisane. Nie możecie wstawiać do niego żadnej prywatnej interpretacji. Po prostu mówcie to dokładnie w taki sposób, jak to zostało napisane. To jest Boże Słowo i to jest Bóg. Bóg i Jego Słowo to jest to samo, dokładnie to samo.

29. Tak jak to powiedziałem wczoraj wieczorem: Na każdy wiek jest wyznaczona porcja Słowa. Przychodzi też pewne namaszczenie, które ukazuje tę część Słowa na dany wiek. Wtedy widzimy, gdzie dzisiaj jesteśmy. Czytajcie, co powinniśmy czynić, wówczas będziecie wiedzieć, jak daleko jesteśmy. Ja widzę, że została tylko jedna rzecz, mianowicie

Przyjście Pana Jezusa, zachwycenie dla Kościoła. A to się może stać w każdej chwili. I my spotkamy Go na powietrzu. Te rzeczy mają się wypełnić teraz, w tym dniu, właśnie tak jak On obiecał, że to uczyni.

30. Następnie jakieś pięć lat temu wypełniła się kolejna faza mojej usługi. Każda z tych faz się wypełniła. A On daje wizje i wielu z was, słuchacze taśm i tak dalej, wie, że miała nastąpić jeszcze jedna faza. On to po prostu tak doskonale nakreślił. Właśnie teraz siedzi tutaj pewien mężczyzna. Patrzę na niego. On był na tym miejscu i widział, jak to się wydarzyło tak doskonale, jak wszystko, co ja w życiu widziałem. Nawet zrobił zdjęcie Tego, o czym Pan Bóg powiedział, że będzie miało miejsce. Właśnie tam poszliśmy i tam To było, dokładnie tak, jak On powiedział. Mniej więcej około...

31. Około 17 marca... To było w marcowym wydaniu magazynu „Life”. Widzieliście ten krąg Światła na niebie, wysoki na czterdzieści osiem kilometrów¹ i na czterdzieści trzy szeroki². Wilgoć występuje jedynie do wysokości około czternastu kilometrów, więc oni nie mogą nawet ustalić, co to było.

32. A stojąc dokładnie pod Tym, człowiek, który siedzi teraz tutaj, stał wtedy tuż obok mnie, kiedy zstąpiło od Boga siedmiu Aniołów, którzy tam stali i byli widzialni. Oni powiedzieli mi o czasie końca, o tych objawieniach, o rzeczach z Księgi Objawienia i o Siedmiu Pieczęciach. Mówili: „Wróć do domu, a będziesz przynosił Poselstwo jedno po drugim”. Tak, to prawda. Potem zaczęli unosić się do góry, zmieniając kolor na biały. Wtem nastął wybuch, który wstrząsnął górami, aż całe fragmenty skał odrywały się ze zbocza góry, ot tak.

33. W pobliżu niczego nie było. Nawet w gazecie napisali, że sprawdzili, czy to nie był naddźwiękowiec albo inny samolot, czy coś takiego. Nie było tam nic, żadnych samolotów w górze, niczego. Poza tym samolot odrzutowy nie mógłby tego zrobić.

34. Na dodatek sześć miesięcy zanim to się wydarzyło, zostało przepowiedziane, że tak się stanie; sześć miesięcy przed tym. I to się stało. A nauka – badając to dzisiaj, właśnie tam w Tucson i w różnych miejscach – oni nie mogą zrozumieć, co to było tam w górze. Zatem jeśli

¹ 30 mil – *przyp. tłum.*

² 27 mil – *przyp. tłum.*

weźmiecie to czasopismo i spojrzycie na to, da się tam nawet zobaczyć kształt skrzydeł tych siedmiu Aniołów, widoczny jeszcze, gdy podnoszą się do góry. A my wiemy, że te rzeczy są właściwe, przyjaciele. O, jeśli kiedykolwiek miał nadejść czas, by Kościół ogarnęła głęboka szczerłość, powinno to być właśnie teraz. Teraz!

35. Po prostu... To we mnie coś sprawiło, w moim wnętrzu. Przez pięć lat zastanawiałem się, co jest nie tak. Odczuwałem w sercu, jakbym był czymś zupełnie przygnieciony. Nie mogłem dojść do tego, co to jest. W czasie tego wielkiego nacisku i tak dalej, ja po prostu jeździłem z miejsca na miejsce po całym kraju.

36. A władze poddały mnie śledztwu, bo kiedy mieliśmy zgromadzenia, ktoś wypisał czek na nazwisko William Branham, przy czym ja tylko go podpisałem i zaraz oddałem. A potem mieliśmy mnóstwo tych wszystkich zgromadzeń. Kiedy oni to sprawdzili, wtedy odkryli, że poszło to na opłacenie tej kampanii. Jednak ponieważ podpisałem się na czeku swoim nazwiskiem, został on powiązany z moją osobą. Oni natomiast stwierdzili, że jestem winny państwu trzysta tysięcy dolarów. Nie pozwolili mi wyjechać. Musiałem tutaj zostać i w ogóle – na długi czas, aby to wszystko mogli sprawdzić. A ja nie jestem winny. Wszystko poszło na... Oni powiedzieli: „Tak, to poszło na tę kampanię, ale ten czek wystawiono na pana. A kiedy pan go podpisał, uznano, że czek stał się pana własnością, wobec czego musi pan zapłacić podatek od jego wartości. Nawet jeśli pan go ani sekundy nie trzymał w ręce, to i tak należy do pana, ponieważ pan go podpisał”.

37. Ja nic o tym nie wiedziałem. Nie znam się na tych wszystkich mechanizmach prawnych i tym podobnych rzeczach. Powiniennem być mieć pieczętkę, żeby go tylko podbić, zamiast go podpisywać. Kiedy go podpisałem, to oznaczało, że jest mój. Oni wtedy zaraz to biorą pod lupę i wynajdują, że to wpłynęło bezpośrednio do kasy zboru i w ten sposób zostało wydane. Dostaję od mojego zboru wynagrodzenie w wysokości stu dolarów tygodniowo. Tam siedzi członek zarządu, tam właśnie siedzi, który wie, że to prawda. To jest wszystko, co stamtąd otrzymuję. A cała reszta idzie bezpośrednio na kampanię.

38. Przez ostatnie cztery czy pięć lat czułem się tak, jakby coś mnie przygniatało. Więc wybrałem się do Kanady, całkiem niedawno, na małą wyprawę łowiecką. I gdy tam pojechałem, Pan pomógł mi przyprowadzić

całe plemię Indian do Pana Jezusa. Muszę tam wrócić, kiedy lód na rzekach już się roztopi, aby ochrzcić całe to plemię w Imię Pana Jezusa. Wszystko dzięki uzdrowieniu jednej Indianki umierającej na atak serca, do której ksiądz nie chciał przyjść, hen głęboko w lasach – wiele kilometrów, które musiałem przemierzyć, jadąc kilka godzin konno... Siedzą tu teraz ci, którzy byli tam obecni, kiedy to się wydarzyło.

39. No i potem, jadąc na południe, musiałem zatrzymać się w Kolorado, aby odwiedzić tam kilku moich przyjaciół, kilku usługujących. Jestem przewodnikiem w Kolorado i miałem zabrać ich na polowanie. Dwóch czy trzech z tego grona, a może trzech czy czterech albo nawet pięciu z nich siedzi tutaj i wie o tym. Tego roku w Kolorado było okropnie sucho, tak jak zresztą w całym kraju. A pożary były bardzo... Zapowiadało się okropnie, więc sezon łowiecki został na pewien czas przełożony.

40. Lecz kiedy byliśmy tam w górach, pojawił się problem, dlatego że nadchodziła śnieżycy. I to nie jest bezpieczne być w tym czasie w górach, ponieważ... Nieraz byłem świadkiem, jak nie dało się zobaczyć nawet własnej ręki przed sobą, i to przez długie godziny, a tu prawie dziesięć metrów śniegu sypnęło naraz, dosłownie w parę godzin, prosto na ciebie. Wtedy jest po tobie. Więc tamtego dnia rano, kiedy wyruszaliśmy z obozu, to powiedziałem moim braciom: „Teraz śnieżycy...”.

41. Blisko stu ludzi było za nami, może nawet więcej. I zaraz pokazały się jeepy, ciężarówki i inne samochody. Wszyscy wyjeżdżali, ponieważ wiedzieli, co miało się wydarzyć. Nikt nie pozostał, tylko jeden kowboj, który, co roku tam zimuje.

42. Została nas tam zaledwie garstka; tylko nasza ciężarówka. Wtedy zapytałem braci, czy zostajemy, a oni stwierdzili, że tak. Powiedziałem więc: „W porządku, ale bądźcie gotowi”. Pojechaliśmy po... Pojechałem z jednym kaznodzieją metodystycznym i kupiliśmy trochę więcej chleba i innych rzeczy, żeby mieć zapas na później, bo w jedną i w drugą stronę było to prawie pięćdziesiąt kilometrów. Potem wróciliśmy. Brat John i reszta tu siedzą. Oni to usłyszeli i odjechali, uciekli w samą porę, bo zaraz nadciągnęła nawałnica. My jednak zamierzaliśmy zostać. Ja miałem w planie jechać do Tucson na zgromadzenia, więc zadzwoniłem do żony i powiedziałem jej, że będziemy... że jeśli tam nie dotrę, to żeby ktoś mnie zastąpił.

43. Następnego poranka wyruszyliśmy. Powiedziałem do nich: „Dobra, jak tylko usłyszycie, że zaczyna padać, czy coś takiego – a było naprawdę pochmurno – to wracajcie do obozu tak szybko, jak tylko możecie, bo w przeciągu dziesięciu, piętnastu minut nic nie będziecie w stanie zobaczyć, jeśli będziecie chcieli wrócić”. A więc rozstawiłem ich tam i zacząłem się wspinać na krawędź górskiego grzbietu. Wchodząc, próbowałem zagnać w ich kierunku jelenia.

44. Kilka dni wcześniej, kiedy wróciłem do Tucson, strzelałem ze swojej strzelby i trochę znosiła w prawo. A teraz ustrzeliłem dużego jelenia, którego wypatrywałem przez wiele lat, ale trafiło go za wysoko i on gdzieś tam padł. Nie mogłem go znaleźć. A pogoda była coraz gorsza.

45. Pomyślałem: „Podbiegnę i rozejrzę się”. A kiedy wszedłem na szczyt góry, zauważyłem, że zaczyna padać deszcz, na dodatek był to deszcz ze śniegiem. Wielkie płaty śniegu wielkości srebrnej dolarówki oblepiały wszystko. Do tego ten hulający wiatr. Wiedziałem, że każdy teraz ucieka z powrotem do obozu. Cóż, poczekałem kilka chwil i pomyślałem: „Teraz w takiej nawałnicy w żaden sposób nie będę w stanie znaleźć tego jelenia”.

46. Więc ruszyliśmy. Zaczęliśmy schodzić z tej góry, a widzieliśmy tylko na około trzy metry przed sobą. I mniej więcej... Miałem około sześć kilometrów, może więcej, aby dostać się na to miejsce. Schodziłem z góry, a znałem ten teren naprawdę dobrze, ponieważ przez wiele lat pędziłem w tej okolicy bydło. Schodząc, byłem może około kilometr za przełęczą, gdzie było o *takie* przejście prowadzące z grani, na której się znajdowałem.

47. Czułem to okropne brzemie. Wołałem, modliłem się, wyznawałem: „Co mam robić? Co ja zrobiłem?”. Tak jak człowiek, kiedy robi coś złego, gdy kogoś skrzywdzi i wie, że powinien to naprawić. Co mnie tak oskarżało? Nie miałem pojęcia. Powiedziałem: „Panie, jeśli tylko mi to objawisz, naprawię to. Ale co uczyniłem oprócz tego, że stoję, głoszę i robię wszystko, co potrafię? Zawsze starałem się żyć uczciwie, czysto i po prostu zgodnie z Twoim Słowem. Więc co ja takiego zrobiłem?”. Ale ten ciężar wciąż nie ustępował. Tak rozmyślałem, kiedy schodziłem z tej góry owego poranka.

48. Dzień wcześniej mieliśmy z żoną rocznicę. Byliśmy już wtedy po ślubie dwadzieścia lat, a jeszcze nigdy w dniu naszej rocznicy nie było

mnie w domu. Zawsze jadę w góry, na takie przyjemne miejsce wśród drzew, gdzie rosną jakieś drżące topole. W pierwszym roku naszego małżeństwa nie miałem dosyć pieniędzy, żebyśmy podczas miodowego miesiąca wybrali się gdzieś w podróż poślubną i potem jeszcze żebym mógł się udać na wyprawę łowiecką. Więc zabrałem żonę w podróż poślubną na polowanie. Przynajmniej wyglądało na to, że to są obie te podróże jednocześnie, że udało się je połączyć.

49. Pamiętam, że chociaż nie byłem wysoki, brałem ją na rękę, przenosiłem nad kłodami i różnymi przeszkodami, aż dotarliśmy na takie ładne miejsce, gdzie zrobiłem jej zdjęcie. Co za wspomnienia... Ciągle to pamiętam. Myślę o jej czarnych włosach i jaka ona była piękna. A teraz posiwiiała i to zaledwie w ciągu kilku lat.

50. Pomyślałem sobie: „Chciałbym tam wejść, ale będzie to za trudne”. Było wtedy zbyt dużo śniegu.

51. Wiedziałem, że muszę się tam dostać, dlatego że zapowiedzi brzmiały: „Na drodze wielka śnieżycy!”. Zapowiadano to w całym kraju. Nie wiem, czy Tom Simpson dzisiaj tu siedzi, czy nie, ale jak wtedy jechał z Kanady, to słyszał w radio, żeby nawet tamtędy nie przejeżdżać. Wszyscy mówili: „Nie przejeżdżaj tamtędy. Jedź inną trasą, bo tam nadchodzi wielka śnieżycy”.

52. I około dziesiątej rano zacząłem schodzić z góry, rozmyślając o tych rzeczach. A nagle, tak wyraźnie, jak wy słyszycie mnie, odezwał się ten Głos: „Zatrzymaj się, odwróć i wracaj”.

53. Jasne, że nie mógłbym powiedzieć tego przed ludźmi, którzy są niewierzący. O tym można mówić jedynie wierzącym, bo niewierzący nigdy tego nie rozumieją. Do pojmowania duchowych rzeczy trzeba mieć duchowy zmysł. To Słowo jest duchowe, jest wykładane w duchowy sposób i ono jest Bożym Słowem. W każdym razie zatrzymałem się i pomyślałem: „Jeśli tam wrócę, to przecież oddalę się od obozu jeszcze o kilometr, a ta nawałnica tak szaleje...”.

54. David Wood zrobił mi wcześniej kanapkę. Co to była za kanapka! Myślę, że on chciał się na mnie odegrać za to, że kiedyś zrobiłem taką jego tacie. Nie mieliśmy wtedy nic prócz jakiejś cebuli, miodu i chleba, więc ja złożyłem to wszystko razem i wyszły takie kanapki. On swojej nie mógł nawet dojeść. Więc zdaje mi się, że potem próbował mi się

za to odwdzięczyć. Dlatego włożył... Nawet nie wiem, co on tam pododawał... I jak podchodziliśmy pod górę, to deszcz padał tak mocno, że ona zamokła i zamieniła się po prostu w taką jedną wielką butę. Pomyślałem sobie: „Cóż, zjem to i poczekam”.

55. A kiedy tam tak stałem, pomyślałem: „Chyba się przestyszałem. Po prostu wyobraziłem to sobie. Prawdopodobnie to był wiatr wiejący, wirujący pomiędzy drzewami”. I ruszyłem dalej, ale po prostu nie mogłem iść. Pomyślałem: „Chyba jednak zawrócę”.

56. I usłyszałem to jeszcze raz: „Wracaj, skąd przyszedłeś”. Tak zostało powiedziane. Zacząłem więc wchodzić pod górę... Zatrzymałem się i pomyślałem: „Może ja...”. Bałem się wracać tam, gdzie byłem wcześniej, ponieważ ten wiatr był tak silny.

57. Czasami Bóg zmusza nas do robienia rzeczy, które wydają się bardzo niebezpieczne i nienormalne. Co by można powiedzieć o Mojżeszu, który szedł podbić Egipt z tą laską? I jeśli się przyjrzeć, to zawsze jest właśnie tak. Bóg prosi o rzeczy niemożliwe, rozumiecie, by On mógł uczynić to, co niemożliwe, i by człowiek poznał, że Bóg to czyni, a nie on.

58. Wróciłem na szczyt tej góry, przedzierając się przez miotane wiatrem drzewa i zarośla. Usiadłem i wziąłem strzelbę, by mieć lunetkę blisko siebie, ponieważ często się zdarza, że przy takiej pogodzie niedźwiedzie biegną przez las. Potem z powrotem wsunąłem celownik za koszulę, w *ten* sposób, i na chwilę usiadłem. Pomyślałem: „Po co ja tu siedzę?”.

59. Ale Bóg czyni cuda w tajemniczy sposób. Nie możesz ich ogarnąć ludzkim umysłem, bo tak nigdy tego nie zobaczysz. Więc kiedy wróciłem na górę, usiadłem i, siedząc tam sobie, myślałem o Bogu. „Dziwne, dlaczego ja wróciłem? – pomyślałem. – Tyle czasu zajęło mi dotarcie do podnóża tej góry, a ta nawałnica staje się z każdą chwilą coraz silniejsza. Robi się coraz gorzej, nie widzę już wiele przed sobą”. No, a gdyby...

60. Nie musicie mi wierzyć, ale to jest prawda. Nagle jakiś Głos zwrócił się do mnie: „Ja jestem Pan Bóg. Ja stworzyłem niebiosa i ziemię. Przyroda jest Mi posłuszna”.

61. Siedziałem tam tak przez dobrą chwilę i nagle zdjąłem z głowy kapelusz. A tego Głosu, który skądś pochodził... Nie widziałem Tego, kto mówił. Jedynie Go słyszałem. On był gdzieś tam za drzewami – tak mi się

zdawało. Zwykle widać to Światło, o którym każdy z was wie. Zazwyczaj ono tam jest, ale ja patrzyłem wszędzie i nie mogłem dostrzec tego Światła. Zapytałem: „Gdzie jesteś, o Boże, mój Stwórco?”. Rozejrzałem się wokoło. Już Go nie słyszałem; nie słyszałem Jego Głosu. Zaczekałem jeszcze kilka minut.

62. Wtem On powiedział: „Ja jestem Pan Bóg, który kazał ci Słowem powołać te wiewiórki do istnienia”. Wiecie o tym wszyscy. Ta Biblia jest tu przede mną i niech mi Bóg dopomoże, tego poranka Święta Dziękczynienia, jeśli to nie jest prawdą. Niech Bóg mnie teraz za tą kazalnicą porazi śmiercią. Widzicie, to jest prawda. On jest wciąż tak samo Stwórcą. Bóg – Bóg, który zatroszczył się o barana dla Abrahama, ciągle potrafi się zatroszczyć. On jest wciąż Jahwe-Jireh: Pan, który się troszczy!

63. Skąd Abraham wziął tego barana? Spójrzcie, trzydniowa wędrówka poza cywilizację, na szczyt góry, gdzie nie było wody ani w ogóle niczego. A on potrzebował barana. I tam na tym pustkowiu w zaroślach zaplątał się rogami baran. Abraham chodził dookoła i zbierał leżące wokół kamienie, aby zrobić ołtarz... Lecz Bóg wciąż pozostaje Jahwe-Jireh: Pan zaopatruje.

64. Cokolwiek On obiecał, On jest w stanie to wykonać! To Słowo jest w Ewangelii Mateusza, a raczej w Ewangelii Marka 11:22: „Kto powie tej górze...”. Ja nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Znacie ten fragment Pisma.

65. Tak więc Bóg mi świadkiem, że to jest prawda. On rzekł: „To Ja dostarczyłem te wiewiórki”. No, a kiedy... Nasłuchiwałem znowu, aby dowiedzieć się, co On jeszcze powie. Nic się nie zmieniało – dalej słychać było tylko wycie wiatru. Musiałem ugryźć się w język, bo...

66. Pozwólcie, że coś powiem. Prawdziwie duchowe umysły są o krok od obłądu. Czy wiecie o tym? Potwierdzają to badania naukowe. Raz człowiek jest taki powolny i przybity, potem trochę bardziej duchowy, a potem znów taki. Później znowu raz jak tępą siekiera, a raz jak naostrzona brzytwa. Wtedy możesz też stwierdzić, w którym kierunku idziesz. Jeśli człowiek próbuje się sam tam podnieść, to z pewnością zmierza w złym kierunku. Lecz jeżeli Bóg go tam podniesie, to będzie on o wiele wyżej niż zwykły człowiek. Tam właśnie mają miejsce wizje i inne

rzeczy. Tam właśnie jest Królestwo Boże. Poeci, prorocy – oni wszyscy byli uważani za neurotyków.

67. Sam Jezus był nazywany szalonym człowiekiem. Mówiono: „Wiemy, że jesteś szaleńcem i masz diabła”. Słowo „szaleniec” znaczy tyle co „wariat”. Spójrzcie na wszystkich poetów i proroków na przestrzeni wieków. Uważano ich za takich, co sami usilnie próbują, usiłują... Jeśli ty sam będziesz próbował się tam wspiąć, to przepadniesz. Tobie się to nigdy nie uda. Żeby utrzymać się tam na tej krawędzi między właściwymi a złymi rzeczami, musi cię trzymać ręka wyciągnięta z Chwały. A stojąc na takich krawędziach, jesteś w miejscu, z którego spoglądasz wprost na ziemię Beula³.

68. A wtedy, w tej właśnie chwili, znowu się To odezwało – w tym samym czasie, kiedy tam siedziałem. On rzekł: „Ja jestem Ten, który stał na statku owej nocy i sprawił, że ustał wiatr i fale”. Powiedział: „Powstań i zgrom tę nawałnicę, a ona zrobi dokładnie to, co ty wypowiesz”. To było to zbliżające się trzecie stadium usługi. Ona wzrastała przez lata. Jednak wygląda na to, że stale przychodzi mi na myśl coś takiego niepokojącego: „O, nie rób tego...” – lecz On to przecież już uczynił. I to znów jest On, to właśnie jest dokładnie znowu Jego Duch. Dokładnie tak.

69. Ja byłem tak wiele razy cielesnie podrabiany przez innych, że boję się nawet o tym pomyśleć. Bo zawsze tak będzie, jak świat długi i szeroki. Zawsze mamy do czynienia z mieszanym tłumem. A cielesne podrabianie musi temu towarzyszyć. Tak było za Jego dni i tak było w dniach Mojżesza. Tak będzie w każdym czasie. Tak będzie w dniu dzisiejszym, kiedy Duch Święty stara się wykonywać swoją pracę. Ale mimo to, jeśli jakaś osoba jest duchową, cielesne naśladownictwo jedynie bardziej uwidacznia to prawdziwe – ten prawdziwy Boży element.

70. Wtedy wstałem i powiedziałem: „Panie Boże, wielki Stwórco przyrody, wierzę, że to Ty mówisz. Nigdy nie pokazałeś mi nic błędnego i ani razu nie pozwoliłeś mi powiedzieć niczego, co by się nie wypełniło”.

71. Potem rzekłem: „Mówię do tej śnieżycy, która teraz szaleje: Idź na swoje miejsce, wracaj, zostaw nas w spokoju. Rozkazuję, żeby słońce

³ Patrz: Izajasza 62:4: „Ale ty będziesz nazywana Chęfcsiba, a twoja ziemia Beula, bo Pan ma w tobie upodobanie i twoja ziemia będzie poślubiona”. – *przyp. tłum.*

świeciło przez następne cztery dni, póki ci mężczyźni nie zdobędą swoich trofeów i póki ja im nie pomogę ich zdobyć i wyjechać z tych gór”.

72. Pan Bóg jest moim najwyższym Sędzią tego poranka. Ten deszcz i zawierucha – w ciągu krótkiej chwili nie zostało po nich ani śladu. Spojrzałem, a z drugiej strony nadszedł wiatr, spoza szczytu góry, i podniósł tamte chmury. W ciągu zaledwie kilku minut słońce przebiło się prosto z góry na dół i świeciło po prostu tak pięknie, jak to tylko możliwe.

73. Dokładnie tak samo stało się w Niemczech. Pamiętacie tę historię, która się tam wydarzyła, kiedy ci czarownicy – piętnastu siedzących po jednej stronie – wzięli nożyczki, ucięli pióro, skierowali je w tę stronę i stanęli tam, a potem wypowiadali swoje zaklęcia. Powiedzieli, że zdmuchną ten namiot trzydziestu tysiącom ludzi znad głowy. Stał tam brat Arganbright, a ta burza już nadchodziła i nad namiotem ukazał się obłok. Stałem tam przy bracie Lowsterze. Wielu z was go zna – Niemiec urodzony tu w Ameryce, mój tłumacz. On tam właśnie stał. Poprosiłem: „Nie tłumacz tego”. Ale powiedziałem też: „Panie Boże, Ty dałeś mi wizję i posłałeś mnie tu do Niemiec. A ci czarownicy wywołali tę burzę. Ty jesteś Bogiem stworzenia. Niech będzie wiadome, że Ty jesteś Bogiem!”. Właściwie nikt nie wiedział, o czym ja mówię, oprócz tych, którzy znali angielski.

74. Pod tym namiotem było zgromadzone trzydzieści tysięcy ludzi. On raz za razem podnosił się w górę i opadał w dół, a właśnie wtedy, gdy to powiedziałem, osiadł na ziemię. A te chmury i błyskawice zaczęły się oddalać. Do pięciu minut pojawiło się słońce i rozświeciło się na dobre. Wówczas około piętnaście tysięcy Niemców przyszło do Pana Jezusa Chrystusa. On jest ciągle Bogiem. On jest po prostu tak samo Bogiem, jak był Bogiem zawsze.

75. Tak więc stałem tam na tym wzgórzu. A kiedy odjeżdżałem stamtąd około cztery dni później – a każdy z was wie, że to prawda – to nie było ani jednej chmurki na niebie; od tamtej chwili aż przez cztery dni.

76. Kiedy stamtąd zszedłem i mieliśmy już wyjeżdżać z tych gór, pojechałem kupić paliwo. Powiedziałem tam do kogoś: „Jest dość sucho”.

77. A ten człowiek odparł: „Tak, jest sucho” i dodał: „Spodziewaliśmy się wczoraj burzy, ale nie wiemy, o co chodzi, bo wszystko po prostu się zatrzymało”. Widzicie?

78. Pojechałem dalej na drugi koniec Kolorado, aby gdzieś zatankować. Byłem razem z Billy Paulem, moim synem, który siedzi tam z tyłu. Powiedziałem do niego: „A sprawdzimy, czy nie dotarła tutaj”.

79. Pojechałem na stację i zacząłem tam rozmawiać z pewnym człowiekiem. Powiedziałem: „Dzień dobry”.

„Dzień dobry” – odpowiedział.

A ja na to: „Ale mamy piękny dzień!”.

80. „Tak, znowu wyszło to nasze słońce i przygrzewa – mówił dalej. – Nieźle już nas podpiekło tego lata”.

81. „Tak – zgodziłem się z nim. – Cóż, tak jest w całym kraju”.

„Tak, wiem” – przytaknął.

A ja dodałem: „Chyba już prawie pora na te wasze burze”.

82. „Wiesz co? – powiedział. – Wszystkie gazety, radio i inne media – wszyscy nadawali wczoraj, że idzie burza. Zachmurzyło się i nawet burza się zaczęła. Ale nagle, nie wiemy co się z nią stało, bo wszystko przeszło”.

83. On jest ciągle Bogiem, dokładnie takim samym Bogiem, jakim był zawsze. Lecz jak człowiek mógłby mówić takie rzeczy, jeśli Bóg by mu najpierw nie powiedział, żeby to mówić? Widzisz, nie że ci się wydaje, ale że wiesz, co mówisz, a potem dopiero to robisz. Lecz poczekaj, nie próbuj mówić: „O, to jest tak!”. Myślę, że wielu ludzi, Boże dary... Czekaj, aż będziesz miał pewność, że to Bóg. Widzicie, czekaj, aż przyjdzie ten Głos – aż Go usłyszysz, poznasz i zobaczysz Go. Wówczas możesz powiedzieć, że to jest „TAK MÓWI PAN”. Jeśli to nie jest „TAK MÓWI PAN”, wtedy jest to tylko twoje odczucie, to co myśli ktoś drugi. Ludzie proszą: „Powiedz mi *to*”, „Zrób dla mnie *tamto*”. Jeśli jesteś szczerzy wobec Boga, to jak mógłbyś to robić, dopóki Bóg najpierw by ci tego nie polecił czynić? Jak mógłbym ci powiedzieć: „Tak mówi Jack Moore”, gdyby Jack Moore niczego mi nie powiedział? Widzicie? To musi najpierw przyjść od Boga – nie z własnych odczuć. To musi być Bóg, a wtedy to się stanie, gdyż wtedy jest to „TAK MÓWI PAN”.

84. Lecz nie wszyscy będą to posiadać. Nie, tak nie będzie. Nigdy tak nie było i nigdy tak nie będzie. Bóg zajmuje się jednostką. On czynił tak w dniach Noego, tak też postępował w dniach Jozuego i tak samo w dniach Mojżesza – zawsze. On nigdy nie ustanowił systemu. Zawsze to

była jednostka, bo nie ma dwóch jednakowych ludzi, nigdy. Widzicie, On nigdy nie postępował inaczej. Ale nie każdy musiał być Mojżeszem. Oni tego nie rozumieli – po prostu szli za tym. A jeśli jesteś Bożym pomazańcem, to Duch Święty będzie tobą kierować, abyś naśladował Ducha Świętego i Biblię. On właśnie czyni te rzeczy – Jezus Chrystus w formie Ducha Świętego działający w ludziach.

85. Stałem tam, a potem zacząłem iść z powrotem na dół. Zatrzymałem się i rozplakałem. Nie mogłem sobie z tym poradzić, by zrozumieć, co tam się wtedy stało.

86. A tamci bracia... Czy jest ktoś tutaj z tych, którzy tam byli? Wiem, że był tam Fred Sothman. On tutaj jest. Nie, Fred był ze mną gdzie indziej. Czy jest tu ktoś, kto tam był? Jest brat Banks Wood? Czy oni jeszcze tutaj są? Czy jest tu ktoś, oprócz Billy Paula, kto tam był? Ci chłopcy wtedy dopiero co odjechali, tak. Brat Wood i brat Taylor... Zapomniałem nazwiska innych braci, a czterech lub pięciu z nich tam stało. Ci bracia, którzy są tutaj... Brat Martin odjechał, odjechał dzień wcześniej z powodu nadchodzącej nawałnicy. Wy wszyscy pamiętacie tę burzę śnieżną i tę audycję radiową. Zapowiadali, że ona nadchodzi. [Jakiś brat mówi: „Natknęliśmy się na nią”]. Co powiedziałeś? Natknęliście się na nią. [„Natknęliśmy się na nią”. Natknęliście się na nią.

87. Więc teraz uważajcie. Stojąc tam, pomyślałem: „Cóż, chyba zejdem z tego wzgórza”.

88. A ja, kilka lat temu, podczas spotkania z Biznesmenami Pełnej Ewangelii, złożyłem Bogu następującą obietnicę: „Nie będę strzelał do dzikiej zwierzyny dla kogoś innego, chyba że byłaby taka potrzeba”. Po prostu nie chciałem tego robić.

89. Tak, to brat Jack Palmer. Czy on tu jest? Brat Jack – on pochodzi z Georgii; zwykle tutaj przyjeżdża. On tam był. A wieczór wcześniej poprosił mnie: „Bracie Branham, ustrzel dla mnie jakiegoś jelenia”.

90. Ach, po prostu aż mną wstrząsnęło, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że cztery lub pięć lat wcześniej obiecałem, że nie będę tego robił, bo tamtego roku ustrzeliłem dziewiętnaście sztuk samych tylko jeleni, właśnie dla tych biznesmenów, którzy siedzą sobie w kółku i rozmawiają o swoim biznesie. A ja musiałem chodzić na polowanie, by ustrzelić im zwierzynę. To właśnie nie wydawało mi się... To jakby

umieszczało mnie na pozycji mordercy. Lecz ja tego nie chciałem robić. Miałem ich tylko prowadzić na właściwe miejsce, ale sam nie chciałem strzelać. Obiecałem przecież Bogu, że tego nie będę robił.

91. Więc wtedy dostałem... opuściłem to miejsce. Wracając, zacząłem schodzić z powrotem ze wzgórza i wówczas przemówił do mnie pewien Głos: „Czy byś się ze Mną nie przespacerował?”.

92. A ja powiedziałem: „Panie Boże, czy to Ty? Wiem, że jedynie ręka Boga mogłaby rozpędzić chmury i uczynić to, co Ty tam uczyniłeś”. A gorące promienie słoneczne padały z góry i suszyły mi koszulę, aż unosiła się z niej para. Powiedziałem... Szczególne miejsce, dziewiczy las, wiecie. Powiedziałem: „W takim razie myślę, że pójdę w tę stronę, jeśli Ty, Panie, nie ustaliłeś innego kierunku”. Chciałem podejść tam i stanąć chociaż na kilka minut, żeby uczcić moją żonę (którą kiedyś raz wziąłem na polowanie, na naszą pierwszą i ostatnią podróż poślubną, na jaką w ogóle mogliśmy sobie pozwolić). I teraz byłem ponownie na tym miejscu, polując z tymi braćmi, podczas gdy ona była w Tucson i zajmowała się domem.

93. Poszedłem tamtędy i rozmyślałem. To, co teraz powiem, zabrzmiało bardzo zabawnie... Będę się już śpieszył, bo wiem, że wasza usługa rozpoczyna się za około dziesięć minut. Tak więc szedłem dalej w dół i zastanawiałem się: „O, ciekawe, dlaczego nigdy nie powiedziała mi nawet słowa, żebyśmy wybrali się gdzieś razem?”. A dzisiaj rano chcę wam powiedzieć, co się tam wydarzyło, za kilka minut.

94. Uważam, że nie ma drugiej takiej kobiety na świecie jak moja żona. I każdy mężczyzna powinien myśleć tak samo o swojej żonie. Ona jest po prostu wspaniałą osobą, taką naprawdę bogobojną. Jest w domu i zawsze mi szykuje ubranie. Przed wyjściem, kiedy wyjeżdżam na wyprawę czy gdziekolwiek, droczę się z nią trochę i mówię: „Jestem twoim mężem. Czy ty jesteś moją żoną?” – mniej więcej w ten sposób. Całuję dzieci, klękamy i modlimy się, a potem się ubieram. Robię to, aby nie postradać zmysłów, z powodu tych tłumów i wszystkich spraw. Wyruszam i jadę na ryby lub na polowanie, daleko od niej. A ona zawsze musiała sama znosić to wszystko, samotnie.

95. Potem pomyślałem: „Być może, kiedy jestem w domu... Jedyna rzecz, którą zawsze... Jedyna rzecz, jaką znam, to Bóg i Jego Słowo. Ja ciągle tylko o tym mówię”. Szedłem tamtędy dalej i pojawiła mi się

pewna myśl: „Cóż, może ona właśnie pozwala ci wyjeżdżać, ponieważ wtedy ludzie się nie zjeżdżają i w ogóle. I ona może trochę bardziej się wyciszyć, kiedy jesteś poza domem”. Zatrzymałem się przy tej myśli i zrobiłem ustami takie „hm” – jakoś tak. A kiedy to zrobiłem, wtedy zorientowałem się, że mam brodę – około tygodniowy zarost, włosy już mocno przetykane siwizną. Pomyślałem: „Bill, ty jesteś po prostu... Wiesz, dokąd zmierzasz. Jesteś już na wylocie, widzisz, starzejesz się. Przekroczyłeś już tę symboliczną pięćdziesiątkę”. Właśnie o tym myślałem, idąc przed siebie dalej, ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

96. Nagle coś się wydarzyło. Wydawało się, jakbym ponownie był młodzieńcem. Nie wiem, co się stało w sferze psychicznej, ani co to było. Spojrzałem – stałem skierowany do niej przodem i w ten sam sposób ona stała zwrócona w moją stronę. Stała tam dokładnie taka, jaka była, kiedy się z nią żeniłem. Odłożyłem strzelbę. Przetarłem oczy. Patrzyłem na nią, a ona wyciągnęła ręce w ten sposób i patrzyła na mnie. Skłoniłem głowę w dół.

97. Szedłem tam przecież, by w prosty sposób uczcić rocznicę naszego ślubu, stojąc w takim miejscu pomiędzy drzewami, w gąszczu małych drzew, wśród drżących topoli, właśnie tak jak to było wtedy w tym północnym lesie, kiedy byliśmy razem w górach Adirondack. Chodzę tam zresztą co roku dwudziestego trzeciego października, kiedy jestem tam w górach.

98. A oto ona tam stała. Odstawiłem strzelbę na ziemię i popatrzyłem na nią. Potem na chwilę spuściłem wzrok i skłoniłem głowę. Spojrzałem znów, a ona wciąż tam stała z wyciągniętymi ramionami. Pomyślałem sobie: „No przecież nie postradałem zmysłów”. Spojrzałem ponownie. Zastanawiałem się, dlaczego to się stało. I stałem tam tak jako młody człowiek. Spoglądałem na swoje ręce i stwierdziłem, że ja... Powiedziałem: „Panie, na mnie spoczywa odpowiedzialność, aby przynieść temu światu Twoje Poselstwo. Z pewnością coś się ze mną stało”. A potem popatrzyłem jeszcze raz i wtedy to się po prostu rozmyło.

99. Podniosłem strzelbę i zawiesiłem ją na ramieniu. Rzekłem: „Może to Ty w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że to rani jej serce, kiedy tak zaraz po powrocie do domu wyjeżdżam na polowanie, czy coś takiego”.

100. Ale kiedy zacząłem iść przed siebie, znowu zdjąłem kapelusz i powiedziałem: „Boże, wiem, że Ty jesteś tutaj. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że tu jesteś. Wierzę Ci, każdemu Słowu. Ty, Ty stworzyłeś to słońce, które świeci mi z góry za plecami. Ty właśnie uczyniłeś te rzeczy. Ty jesteś Stwórcą. A ja byłem tak opieszły. Wygląda na to, że boję się czegoś uchwycić. Obawiam się, że coś źle zrobię”. I dodałem: „Jest jedna rzecz, o którą chcę Cię prosić. Zabierz ten ciężar z mojego serca. Nie ma potrzeby, żebym dalej próbował coś wyznawać, ponieważ od pięciu lat stale wołam do Ciebie. Co ja zrobiłem? Powiedz mi, co to jest”.

101. Wchodziłem akurat na małe wzgórze, bardzo blisko miejsca, gdzie zamierzałem postać kilka minut, by po prostu podziękować Panu za moją żonę i za udane małżeństwo, które Bóg nam dał, i za tę miłość, którą mieliśmy wzajemnie do siebie przez te wszystkie lata, a także za nasze dzieci. Robię tak co roku dwudziestego trzeciego października. A była tam mała drżąca topola o grubości około dwudziestu pięciu centymetrów. Wznosiła się w *taki* sposób i urosła do góry jakby w literę „L”. Kiedy tak właśnie wchodziłem na to wzgórze, osłabłem i oparłem się o to drzewo, *o tak*.

102. Usłyszałem, jak w jednej chwili coś uderzało o liście, a te liście na ziemi były już całkowicie suche. Szedłem tamtędy przez pewien czas, jakieś trzysta lub czterysta metrów. Zauważyłem, że po siwej brodzie kapłała mi na ziemię woda, z moich oczu. Powiedziałem: „O Boże, jakim ja jestem nieudacznikiem”. I stałem tam w takim stanie. Rzekłem: „Ufam, że będziesz dla niej miłosierny. Nie jestem godzien, aby prosić Cię o miłosierdzie”. I dodałem: „Pewnego dnia... Wiem, że już siwieję i będę musiał odejść, Panie”.

103. Ludzie chyba myślą, że to nienormalne, ale ja w takich miejscach odnajduję Boga. Tam w naturze jest On dla mnie rzeczywisty. Owszem, jest tak samo realny jak tutaj, lecz szczerze mówiąc, trochę bardziej, bo tutaj, wśród zgiełku i brudu cywilizacji, nie oglądacie Boga we wszystkim, co was otacza. Tam wygląda to tak, jakbym przebywał z Nim sam na sam, z nikim innym nie rozmawiając tylko z Nim.

104. I kiedy tam tak stałem, usłyszałem szelest w zaroślach, więc lekko podniosłem głowę. Miałem na sobie czerwoną koszulę i czerwoną opaskę wokół kapelusza – czerwoną chustę owiniętą wokół jednego z tych

zachodnich kapeluszy. Spojrzałem, a tam stały dwa, trzy jelenie, bardzo blisko mnie. Podeszły do mnie, chociaż byłem ubrany na czerwono, po całej tej wcześniejszej strzelaninie, w której brało udział stu ludzi. Strzelano już pewnie do nich w tym czasie ze czterdzieści razy, jak sądzę. One by już miały dawno uciec. Ale tego nie zrobiły. Po prostu stały i patrzyły na mnie.

105. I w dodatku takie ładne sztuki – dwa wyrosnięte młode jelenie i duża łania. A coś powiedziało do mnie: „Jest jeleni dla brata Evansa i jeden dla brata Welsha, i jeden dla tego metodystycznego kaznodziei. Teraz to się dokładnie zgadza, dostałem je od Pana. Nie będą mogły uciec. Nie mają dokąd”. Miałem strzelbę przewieszoną przez ramię, tuż pod ręką. Zanim one zdążyłyby się odwrócić, zastrzeliłbym wszystkie trzy, widzicie, zanim by się w ogóle poruszyły. Były prosto w moich rękach. Pomyślałem: „Oto i one, właśnie te trzy. Łatwo byłoby je stoczyć z tego wzgórza, a potem je stąd zabrać”. Pomyślałem sobie: „To byłoby bardzo proste. Są trzy, zatem moglibyśmy pojechać już do domu, opuścić to miejsce i wydostać się z tych gór”. I kiedy tak patrzyłem na te jelenie, a one stały, patrząc na mnie, po prostu tak spokojnie – w odległości około piętnastu, dwudziestu metrów. A ja, no cóż, po prostu stałem w bezruchu.

106. Nie wiem, czy wy, moi drodzy, polujecie na jelenie czy nie, ale one są dziwne, kiedy nie... albo są niepewne, ustawiają racice o *tak*, i robią... [Brat Branham z przytupem ustawia nogi w pewnej pozycji, a następnie zmienia ich ustawienie, naśladując łanię].

107. One mnie cały czas obserwowały. Pomyślałem: „No, ale okazja. Wystarczy, że teraz sięgnę po strzelbę, którą mam na ramieniu, i będzie po nich”.

108. Wtedy przypomniałem sobie, że obiecałem Bogu, że nie będę tak robił. Pamiętam to. Pomyślałem: „Nie, nie mogę tego uczynić. To nie jest właściwe. Obiecałem Bogu, że nie będę robił takich rzeczy”. A jak się złoży obietnicę, to trzeba jej dotrzymać. Bóg tego od człowieka oczekuje. Pomyślałem: „No cóż, są absolutnie w moich rękach, ale obiecałem Mu, że nie będę tego robił”.

109. Powiedziałem: „Idź, matko, bierz swoje dzieci. Idź do lasu i ciesz się życiem. Ja też je miłuję. Twoje życie jest w moich rękach, lecz nie zamierzam cię zabić”. A one podeszły jeszcze bliżej. Och, to było tak

niezwykłe jak na jelenie. Patrzyły tak na mnie, wiecie, i przekręcały głowy. A ja stałem tam, ubrany na czerwono, ze strzelbą w dłoni. One podeszły naprawdę blisko, że aż niemal mogły... Mógłbym karmić je z ręki. Powęszyły trochę wokół przez chwilę, odwróciły się i odeszły niedaleko. Potem się zatrzymały i wróciły.

110. Coś mi powtarzało: „Ich życie jest w twoich rękach. Ich życie jest w twoich rękach. Pan powierzył ich życie w twoje ręce”. Ale ja powiedziałem: „Obiecałem, obiecałem, że nie będę tak czynił”.

111. Zaraz przyszło mi na myśl: „Pewnego razu Dawid dotarł do miejsca, gdzie spał Joab... To znaczy do miejsca, gdzie właśnie spał król Saul. A Joab powiedział do niego: *Pan wydał go w twoje ręce*. Lecz on na to: *Boże uchronij, abym miał dotknąć Pańskiego pomazańca*”. Widzicie? Rozumiecie, musicie uważać, gdy składacie obietnicę.

112. A więc oświadczyłem: „Obiecałem Bogu, że nie będę tego robił, więc tego nie zrobię”.

113. Powiedziałem: „Matko, zabierz swoje dzieci i idź do lasu. Nie mam zamiaru cię niepokoić. Jesteś w moich rękach i choćbyś chciała, nie mogłabyś uciec. Lecz ja nie zrobię ci krzywdy. Odejdź do lasu”. A one znowu wróciły, podeszły bardzo blisko mnie, podczas gdy ja tam stałem. Pomyślałem: „Co to jest? Dziwna rzecz”.

114. Jestem człowiekiem przyrody. Obserwuję Boga w przyrodzie. Zachód i wschód słońca – to jest śmierć, życie, pogrzeb, śmierć, ponownie zmartwychwstanie, wszystko. Tak jak drzewa... Jak powiedział Job o ukryciu w grobie: „On ukryje mnie w świętym miejscu”. Obserwuję drzewa, gdy opuszczają je soki i schodzą do grobu w korzeniach, a potem powracają do góry na wiosnę, podczas zmartwychwstania. Wszystko mówi o życiu i zmartwychwstaniu.

115. Kiedy tam tak stałem, patrząc się na te jelenie, one podchodziły coraz bliżej i bliżej. Potem odwróciły się i poszły w głąb lasu. A ja tylko tam stałem jak oniemiały.

116. Gdy one odeszły, ten Głos przemówił ponownie... A słońce świeciło mi w plecy... On powiedział: „Pamiętałeś o swojej obietnicy, prawda?”.

117. Odparłem: „Tak, Panie, pamiętałem o mojej obietnicy. Wiem, że to jesteś Ty. Nie widzę Cię, Panie, ale Ty jesteś gdzieś tutaj” i dodałem: „Nie widzę Cię, lecz słyszę Twój Głos. Wiem, że tu jesteś”.

118. On rzekł: „Ty dotrzymałeś swojej obietnicy, pamiętałeś o niej. Także Ja będę pamiętał o swojej. Nigdy cię nie zostawię ani nie opuszczę”.

119. Och, od tego momentu poczułem się zupełnie inaczej! Zacząłem schodzić z tej góry. Przez całe popołudnie przychodziła wizja po wizji, ciągle. Schodziłem dalej. Wyglądało na to, że od tej chwili wszystko się zmieniło. Spadło ze mnie jakieś brzemie.

120. Na początku mojej usługi wiedziałem, co jest z kimś nie tak, kiedy tylko chwyciłem go za rękę; znałem jego dolegliwości. Wszyscy wiemy, jak to działało.

121. Pewnego wieczoru, gdy byłem w Kalifornii, siedziałem z rodziną Malickich – brat Moore i brat Brown pamiętają, co się stało u Malickich. Ta miła pani zachorowała na połogowe zapalenie żył kończyn dolnych, po porodzie. Poprosiłem ją, by podała mi rękę i powiedziałem: „No tak, jesteś chora, widzisz, te wibracje są z tego powodu. Rozumiesz?”. I dodałem: „Dostaniesz zakrzepicy żył głębokich. Ta choroba już w tobie jest”. I tak się właśnie stało; o mało co nie straciła życia.

122. A brat Malicki się dziwił: „Bracie Branham, jak ty to robisz?”.

Odparłem: „Nie wiem. Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak to się dzieje. To jest Bóg”.

123. A więc wyciągnąłem rękę w ten sposób. Powiedziałem: „Zobaczcie, tu jest moja żona. Wiem, że ona nie ma żadnej choroby... Połóż swoje dłonie na moich, kochanie”. I ona tak zrobiła. A wtedy wydał wibracje nowotwór, jaki występuje u kobiet. Stwierdziłem: „Skarbie, kochanie, ty masz nowotwora w kobiecych gruczołach”. A ona powiedziała: „Ale ja... ja nie czuję żadnych objawów”.

124. Powiedziałem: „Skarbie, ja go czuję tutaj na mojej dłoni. Podnieś rękę”. Ona podniosła ją, następnie położyła z powrotem. „Widzisz to?”.

125. Więc, gdy odjechaliśmy stamtąd i wróciliśmy do domu, zabraliśmy ją na badania. A mamy bardzo dobrego zaprzyjaźnionego lekarza, z którym chodziłem do szkoły. On mi powiedział: „Billy, u niej nie ma żadnych nieprawidłowości. Z nią jest wszystko w porządku. Nie ma tam żadnego nowotworu”.

126. Powiedziałem: „Sam, ja nie chcę poddawać w wątpliwość twojej diagnozy, rozumiesz, ponieważ ją zbadałeś, ale ten nowotwór tam jest”.

127. Słuchajcie, przez ostatnie trzy lub cztery lata zawsze przed każdym wyjazdem za ocean chodziłem na badania lekarskie. Ona chodziła razem ze mną i jej też robili badania. Ale podczas tych badań nigdy tego nie stwierdzono.

128. A około dwa lata temu, gdy przyszedłem pewnego dnia do domu... Muszę teraz powiedzieć całą prawdę. Widzicie, nie powinno się pomijać czegokolwiek, trzeba mówić całą prawdę. A ja przed wami wyraziłem słowami swoją miłość do mojej żony. Lecz w tym kazaniu trzeba zobaczyć coś jeszcze. Mówię wam prawdę. Ojciec Niebieski, który właśnie tutaj w tej chwili jest mi świadkiem, wie, że to prawda. O, wiecie, jak to jest w domu – *to*, *tamto* i *owamto*. Biedactwo, ona przechodzi teraz największą zmianę w swoim życiu – menopauzę.

129. A przez ostatnie parę lat... To znaczy jakieś dwa lata temu, kiedy byliśmy na badaniach lekarskich, wtedy ten lekarz znalazł guza na jej lewym jajniku. On się powiększył do rozmiaru orzecha włoskiego. Ten lekarz powiedział: „Pozwól mi obejrzeć to jeszcze raz, bracie Branham”. I dodał: „Jeśli w ciągu następnych trzech miesięcy on się jeszcze powiększy, wtedy trzeba będzie to usunąć”. No cóż, wtedy my...

130. A jeszcze przed tym... Miałem wam coś powiedzieć, ale zapomniałem o tym. Otóż, pewnego dnia zdarzyło się, że przyszedłem do domu, a za chwilę znowu wyszedłem, potem wróciłem po coś i znów wyszedłem. Powiedziałem... To znaczy ona poprosiła: „Czy możesz pójść ze mną do miasta, Bill?”.

Odpowiedziałem: „Nie w tej chwili, kochanie”.

131. A ona dalej: „Co zrobimy z Becky, w związku z *taką* i *taką* sprawą?”.

Powiedziałem: „Kochanie, po prostu nie wiem, co z tym zrobić”.

132. I właśnie wtedy coś się wydarzyło... Ona była taka nerwowa, że ledwo mogła wytrzymać. W domu ciągle ludzie, przez całą noc. Podobnie poprzedniej nocy, nawet o pierwszej godzinie wszędzie byli ludzie – wewnątrz, wokół domu, pod oknami... Więc ona była wtedy naprawdę nerwowa i powiedziała do mnie coś złośliwie, coś, czego nie powinna była mówić. Rozumiecie? Ona powiedziała: „A poza tym, Bill, ciebie nigdy nie ma w domu i ja muszę sama troszczyć się o te dzieci”. I dodała: „Nigdy cię nie ma. Nie możemy wspólnie podjąć żadnej decyzji. Albo

gdzieś wychodzisz, albo w ogóle cię nie ma...”. Zaczęła płakać i zamknęła się za drzwiami.

133. Powiedziałem: „O, moje ty biedactwo! Och, powinienem...”, po czym wyszedłem.

134. Wtedy ten Głos zwrócił się do mnie: „Przeczytaj 2 Księgę Kronik 22.” Tam była mowa o tym, jak Miriam wypominała Mojżeszowi małżeństwo z Etiopską dziewczyną – byłoby lepiej, gdyby ojciec plunął jej w twarz, niż żeby tak zrobiła.

135. Wróciłem i powiedziałem: „Kochanie, powiedziałaś złą rzecz”. A ona płakała. Rzekłem: „Powiedziałaś złą rzecz, moja droga. Bóg sprawi, że za to zapłacisz. Nie powinnaś była tego robić. Mnie samemu jest bardzo przykro. Ty nie powinnaś była tak mówić”.

136. Ona odparła: „Bill, jestem taka nerwowa...”. Ja tylko się odwróciłem i odszedłem, bo wiedziałem, że nie była w odpowiednim nastroju, aby to przyjąć. Więc znowu wyszedłem.

137. A podczas następnego badania, około miesiąc po tym wydarzeniu, został wykryty ten nowotwór.

138. W zeszłym roku, kiedy ponownie była na badaniu, ten problem powrócił. Lecz tym razem to się powiększyło do rozmiaru pomarańczy. Lekarz powiedział: „Nie zwlekaj dłużej. Trzeba operować. To jest rodzaj nowotworu, który szybko rośnie – jest złośliwy. Jeśli zbyt się powiększy i uczepli się boku jej ciała, co wtedy zrobisz?”.

Powiedziałem: „Doktorze, my mamy wiarę w Boga”.

139. Nigdy nie mówiłem o tym przed zbozem. Po prostu zostawiłem to w ten sposób. Zaczęliśmy się modlić. Powiedziałem tak: „Panie Boże, pomóż nam, proszę. Modlę się, żebyś nam pomógł”. A nowotwór coraz bardziej się powiększał.

140. Potem, gdy wyjechaliśmy do Tucson, ten nasz znajomy lekarz wysłał wiadomość do swojego zaprzyjaźnionego lekarza, który był w naszej okolicy. Powiedział mu: „Trzeba usunąć z niej tego guza – z pani Branham, natychmiast. Jeśli ty teraz tego nie zrobisz, to on się zmieni w nowotwór złośliwy”. Powiedział: „Ten guz już się bardzo powiększył. W ciągu roku z wielkości orzecha włoskiego urósł aż do rozmiarów grejpfruta”, zrobił się już taki duży. No i stało się – uciskał na jej bok, o *tak*. A któregoś dnia...

141. Ona to odkładała na później – żeby tam pójść. Mówiłem: „Spróbuj...”. Modliliśmy się, wołaliśmy, błagaliśmy, wszystko możliwe. Lecz nic się nie działo. Potem pojechała... To znaczy miała pojechać w ostatni... – chwileczkę – wczoraj. Tak, wczoraj pojechała do lekarza na ostatnie badanie. Powiedziałem: „No cóż, z ciężkim sercem, ale prawdopodobnie będziemy musieli się poddać. Moja droga, będziesz – będziesz po prostu musiała się poddać, mieć tę... żeby ci to usunęli, bo to robi się takie duże. Nasza wiara nie wystarcza”.

142. Tak więc przedwczoraj, przed moim wyjazdem, wiedząc o tym, powiedziała: „Tego wieczoru, gdy będziesz usługiwał u brata Jacka, nie dzwoń do mnie, dopóki nie skończysz głosić. Potem powiesz mi, jak było na zgromadzeniu i jacy ludzie są tam w Shreveport – dopiero wtedy”. I dodała: „A ja ci opowiem, co mówił lekarz”. Powiedziałem: „W porządku, kochanie” i odłożyłem słuchawkę.

143. Wczoraj, to znaczy dwa dni temu, kiedy szykowałem się do wyjazdu z domu, wszedłem i... Zawsze przed wyjazdem zgromadzamy się razem, wszystkie nasze dzieci i my. Klękamy wokół w pokoju i modlimy się. Mówimy Panu... Kiedy mam lecieć za ocean, mówię: „Panie Jezu, zatroszcz się o moją rodzinę”. A oni modlą się za mnie, żeby Bóg mi pomógł, byśmy mogli znowu się spotkać. Wtedy wszystkie dzieci zaczynają płakać i takie tam, wiecie, bo... Wiecie, jak to jest.

144. Mówicie, że zastrzelili prezydenta Kennedy’ego? Ja musiałem być wielokrotnie ochraniały w nocy przed postrzałem z broni z celownikiem działającym na podczerwień – możliwe, że z odległości trzystu lub czterystu metrów. Przez ten celownik noktowizyjny w nocy widać dokładnie tak samo jak w dzień. Byłem w krajach katolickich, gdzie fanatycy religijni i im podobni... Byłem w Meksyku, gdzie krążyli po okolicy i szukali mnie, i przysyłali mi listy z pogrózkami i telegramy w stylu: „Dzisiaj wieczorem cię dopadniemy”. Być może kiedyś do tego dojdzie. Ale wszystko jest w porządku. Ja mam Coś, co zatroszczy się o mnie, kiedy przyjdzie ten czas. Rozumiecie?

145. A wtedy, dwa dni temu, w dniu wyjazdu, sam uklęknąłem w pokoju. Rozejrzałem się dookoła. Byłem sam już od paru dni, nikogo prócz mnie nie było w domu. Rzekłem: „Ojcze Niebieski, modlę się, żebyś był teraz łaskawy, pomóż mi. Jadę tam do Shreveport czynić wszystko, co mogę, żeby wesprzeć Twoje Królestwo”. Powiedziałem: „Jak wiele razy moja

żona i ja klęczeliśmy tutaj w tym pokoju! Modliliśmy się. A dzisiaj tak za nią tęsknię”. I dodałem: „Jutro ona pójdzie do lekarza i być może nie będę w stanie zakończyć moich zgromadzeń, bo ona zostanie zabrana do szpitala z powodu tego wielkiego guza, o którego usunięcie prosiliśmy Cię. To tak rosło i rosło, że teraz już musi zostać usunięte... Błagam Cię”.

146. Dalej mówiłem: „Panie, jeśli ona powiedziała coś niewłaściwego, gdy ja byłem taki roztargniony... Jeśli ona powiedziała coś niewłaściwego... Panie, zważ tylko, że ona nigdy, ani razu, ani jeden raz nie wypomniała mi, że ciągle jeżdżę na Twoje zgromadzenia”. Powiedziałem: „Ty będziesz... Ona zawsze dbała o to, aby moje ubranie było czyste, gotowe. Trzymała mnie za rękę, płakała, modliła się i mówiła: *Gdybym tylko mogła uczynić coś, aby pomóc Panu!*”. I prosiłem: „Wejrzyj na jej stan, Panie. Nie czyń tego, co zamierzasz. Nie rób tego, proszę, nie rób tego, Panie”. Mówiłem: „Boże, pomóż jej, modlę się, żebyś był dla niej miłosierny. A jeśli ona musi pójść na tę operację, pomóż jej przez to przejść, Panie. Jeśli ja ją teraz stracę, to nie wiem, co pocznę. Jestem starym człowiekiem. A te małe dzieci jeszcze dorastają. Co ja bym potem zrobił? Okaż jej miłosierdzie, Panie. Wiesz, jak ja ją kocham. Modlę się tylko o to, żebyś jej pomógł”.

147. Gdy się tak modliłem, usłyszałem, jak Coś mówi: „Powstań”. Lecz dalej się modliłem, bo pomyślałem, że mi się to tylko wydaje. I kiedy tak trwałem w modlitwie, Coś znów powiedziało: „Powstań”. Przestałem się modlić, spojrzałem w górę a obraz Chrystusa, ten który...

148. Nigdy nie lubiłem obrazu wykonanego przez Sallmana. Podoba mi się obraz Hofmanna – „Głowa Chrystusa w wieku trzydziestu trzech lat”, wiecie. Mam ten obraz w dużym formacie, bo kiedy widziałem Go wtedy w wizji, to właśnie tak On wyglądał. I tam to było. Tak to ustawiłem, żeby On patrzył prosto na mnie, kiedy się modlę – na tym obrazie.

149. Spojrzałem w górę, popatrzyłem na ten obraz i rozejrzałem się dookoła. Pomyślałem: „Co to było to: *Powstań?*”. Pomyślałem: „No cóż, powstanę”. Więc powstałem.

150. To był ten sam Głos, który przemówił owego wieczoru tam na wzgórzu, ten sam, który zawsze przychodzi. Powiedziałem: „Panie Boże, czy to Ty mówisz do swojego sługi?”.

151. On rzekł: „Powiedz tylko Słowo, a żadnego guza już nie będzie”.

152. Stałem tak przez chwilę, aby dojść do siebie. Wielu z was tutaj wie, a także ludzie w zborze w Jeffersonville wiedzą, co to było, co ona miała. Powiedziałem: „W takim razie ja mówię: W Imieniu Pana Jezusa Chrystusa ten guz ją opuści”. Tak bardzo jej to dokuczało, że z tego powodu leżała w łóżku przez trzy czy cztery dni. Rzekłem: „Nigdy nawet śladu po tym nie znajdą. Gdyż Pan, mój Bóg, który jest Stwórcą, który może powstrzymać wiatr i burze, potrafi zgromić morze i je uspokoić, On też jest Stwórcą nieba i ziemi. A ja Go miłuję, wierzę Mu i wierzę, że teraz zbliża się ten czas, gdy te rzeczy mają nadejść. Ty, który mogłeś stworzyć wiewiórki i przywieść je do istnienia, mogłeś sprawić, że nieprzyjaciel przestał istnieć”. I mówiłem dalej: „Kiedy diabeł owinął się burzą... Ten wiatr jest Bożym stworzeniem. Woda jest Bożym stworzeniem, ale wśliznął się do tego diabeł i to spowodowało wszystkie te rzeczy, i tym sposobem doprowadziło morze do konwulsji. Ty potrafiłeś je uspokoić. Ty, który mogłeś uciszyć tamto, możesz też usunąć tego guza z mojej żony. A ja mówię, że to się dokonało właśnie teraz. Nigdy więcej ta rzecz nie zostanie wykryta. To jest zakończone”.

153. Wyszedłem stamtąd, będąc tego całkowicie pewny. Powiedziałem o tym mojemu synowi i mojej synowej. Wyjechaliśmy, a zeszłego wieczoru dotarłem tu naprawdę szybko, aby być na tych zgromadzeniach; i potem wróciłem, żeby do niej zadzwonić. Ona jeszcze o tym nic nie wiedziała. Nie mówiłem jej o tym.

154. A kiedy zadzwoniła, po prostu tryskała radością. Powiedziała: „Billy, muszę ci coś powiedzieć, kochanie. Nigdzie nie ma nawet śladu po tym guzie. Lekarz powiedział, że nic nie może znaleźć”. I mówiła: „Byłam taka szczęśliwa! A pani Norman i wiele z tych sióstr tutaj, dwie czy trzy z nich, były z nami tu w tym pomieszczeniu... A ten lekarz stwierdził: *Coś takiego! Nie mogę tego zrozumieć. Miesiąc temu był tam guz wielkości grejpfruta. Pani Branham, może być pani pewna, że nie ma u pani już żadnych oznak guza*”.

155. To jest Pan nasz Bóg! Dzień dziękczynienia? Och, dzięki Bogu za dar Jezusa Chrystusa, ten największy dar, który jest ten sam, wczoraj dziś i na wieki! To jest prawda. Nie mam na myśli składania przysięgi na niebo czy na ziemię. Lecz z tą Biblią na moim sercu... A Bóg, którego miłuję, wie, że każde słowo z tego, co mówiłem, jest całkowitą prawdą. Dzień dziękczynienia! Kiedy pomyślałem, że jutro miałbym... czy w ciągu

następnych kilku dni... Może bym musiał nawet opuścić zgromadzenia, żeby wracać. Nie mógłbym nawet obiecać ludziom, że powrócę do domu na czas świąt Narodzenia Pańskiego, a moim dzieciom, że przywiozę je z powrotem do domu na te święta, drżąc i wiedząc w głębi serca, że moją żonę – z guzem wielkości grejpfruta – czeka operacja. A tu coś takiego.

156. To było właśnie Słowo Boże, które powiedziało: „Powiedz, co zechcesz, a tak się stanie.”

157. Ja powiedziałem: „Tego guza nie ma. Już nigdy go tam nie znajdą”.

158. I on zniknął, dzisiaj. A wśród tego personelu w Tucson w Arizonie był najlepszy chirurg i najlepsi lekarze, kiedy kilka dni wcześniej był tam ten wielki, ogromny guz. I ten sam lekarz w ogóle nie mógł znaleźć nawet śladu po nim. Więc napisał takie oświadczenie: „Pani Branham nie ma żadnych oznak guza, nawet najmniejszych”.

159. Och, niech Bogu będą dzięki! To jest dla mnie dzień dziękczynienia. Wiedzieć też, że pewnego dnia ta miła osoba, którą kiedyś poślubiłem... Niech Bogu będą za to dzięki. Pewnego dnia te śmiertelne oznaki starzenia znikną. Będziemy tam na podobieństwo młodych ludzi i nigdy więcej się nie zestarzejemy. A ten Boży dar Ducha Świętego, przez Jezusa Chrystusa, którego teraz przyjęliśmy, daje nam tę kotwicę.

160. Spójrzcie na to dzisiaj, przyjaciele. To dopiero znaczy: wdzięczni ludzie. My powinniśmy być najbardziej wdzięczni ze wszystkich ludzi na świecie. Oprócz uzdrowienia – poza tymi rzeczami, które obecnie mają miejsce – co to jest? To jest absolutna pewność, że ten sam Bóg, według tej samej natury, ten sam Słup Ognia, ten sam Anioł Boży, ten sam Jezus wczoraj, dzisiaj i na wieki, czyni te same rzeczy, przez tę samą moc, przez to samo Imię. Co za stała i pewna kotwica duszy! Niech Pan Bóg Niebios błogosławi obficie każdego z was. Skłóńmy głowy.

161. Panie, jestem tak wdzięczny. Panie, nie wiem, co powiedzieć. Po prostu nie potrafię tego wyrazić. Kiedy przed chwilą został odśpiewany ten hymn... Kiedy ci ludzie śpiewali tę pieśń, to w sercu po prostu podskoczyłem z radości. Przyszło mi na serce to świadectwo. A teraz, Ojciec Niebieski, Ty wiesz, że to wszystko jest prawdą. Ty wiesz, z głębi mojego serca, że to jest prawda. Nie mam powodu, Panie, by mówić im cokolwiek, oprócz tego, co jest prawdą. Modlę się, Boże, żebym dzisiaj... Niechbym w swoim sercu przeżywał to spotkanie tutaj z tymi wszystkimi

chrześcijanami, braćmi i siostrami, którzy jak ja są więźniami Chrystusa i radują się ze mną, z dziękczynieniem, z powodu mojej drogiej towarzyski. [Przerwa w nagraniu]. ...darował. [Przerwa w nagraniu]. ...ziemia chwali Pana. Niech przyroda chwali Boga! Niech wszystko, co ma tchnienie, chwali Boga i niech będzie wdzięczne za ten wspaniały czas, który mamy.

162. Drogi Ojciec Niebieski, widzę, że tam jest mały chłopiec siedzący na wózku inwalidzkim. Znajdują się też tutaj i inni, którzy są chorzy i potrzebujący. Tak samo jak Ty jesteś Bogiem zbawienia dla naszych dusz, tak też jesteś Bogiem, który leczy nasze choroby i nasze dolegliwości. Ty jesteś wciąż... z tymi świadectwami, zaledwie jednym lub dwoma, podczas gdy one zaliczają się do tysięcy, o tym, co Twój pokorny sługa widział, jak Ty działasz i czynisz, zawsze bez żadnego błędu. Wiemy, że Ty jesteś wciąż Jahwe-Jireh i masz już obmyślaną ofiarę na uzdrowienie. Ty jesteś tym samym Bogiem, który usunął tego guza z boku mojej żony, jesteś właśnie tak samo Bogiem tutaj w Shreveport, jak jesteś Nim w Tucson, chociaż w tym czasie ja byłem wiele kilometrów, ponad trzy tysiące kilometrów od niej. Modlę się, Boże, by Twoja święta Obecność wypełniła dzisiaj to pomieszczenie uzdrawiającą mocą, która uzdrowi każdą chorą osobę znajdującą się tutaj, tak żeby te dziękczynne błogosławieństwa mogły wciąż rozbrzmiewać po całym kraju, Panie, że Ty jesteś tym samym wczoraj, dzisiaj i na wieki. Spełnij to, Wieczny Boże.

163. A teraz, moi drodzy, kiedy tutaj siedzicie, połóżcie ręce jedni na drugich i módlcie się. Połączcie się razem przez zjednoczenie w wierze w Bożej Obecności i pamiętajcie, że każdy z was jest uprzywilejowany. Bóg mnie osądzi, czy mówiłem wam prawdę, czy nie. Czy to kiedykolwiek zawiodło? Czy powiedziałem kiedykolwiek coś, co się nie wypełniło?

164. Tak jak powiedział Samuel, kiedy oni zamierzali ustanowić Saula królem: „Czy powiedziałem wam kiedykolwiek coś w Imieniu Pana, co by się nie wypełniło? Czy kiedykolwiek was prosiłem o pieniądze dla mnie na pożywienie?”. „Nie, Samuelu, ale my mimo to chcemy króla. Pomimo tego chcemy naszego własnego ziemskiego króla”. Lecz Samuel wiedział, że to Bóg jest ich Królem.

165. Moi drodzy, proszę was, żebyście dzisiaj rano wzięli pod uwagę wszystkie przypadki i odpowiedzieli sobie na pytanie: Czy kiedykolwiek widzieliście, żeby choć raz zawiódł ten Boży dar, o którym czytaliśmy dziś wieczorem? Nie. To jest Jezus Chrystus. To nie może zawieść. Nauka to

udowodniła. Kościół to wie. I On jest tutaj właśnie teraz, dosłownie w tej chwili. On jest tutaj. A jedyna rzecz, jakiej ci brakuje, to abyś uchwycił to Słowo swoją wiarą i namaścił je dla siebie osobiście. Wtedy On cię uzdrowi.

166. Podczas gdy macie ręce położone jedni na drugich, wołajcie do Boga z całego serca. Powiedzcie: „Panie Boże, Stwórco nieba i ziemi, Ty, który mogłeś powstrzymać burzę dwa tysiące lat temu, Ty to uczyniłeś wtedy i Ty robisz to ponownie właśnie teraz. Ty zatrzymałeś moją chorobę. Ty mnie uzdrawiasz. A ja jestem Ci w sercu wdzięczny, Wszechmogący Boże”.

**ŚWIADECTWO
(TESTIMONY)**

To poselstwo zostało wygłoszone przez brata Williama Marriona Branhama w czwartek rano 28 listopada 1963 r. w Shreveport, Louisiana, USA.

Przetłumaczono i wydano w języku polskim, w nieskróconej formie, w 2019 r., przez Trzeci Exodus przy udziale Beskidzkiego Stowarzyszenia Biblijnego.

Wysyłki dokonuje się bezpłatnie. Wszelkie zamówienia należy kierować na adres:

**Beskidzkie Stowarzyszenie Biblijne
ul. Stalmacha 21
43-440 Bażanowice k. Cieszyna**

**tel.: 692 479 390
Internet: www.goszen.pl**

lub na adres:

**Trzeci Exodus
skr. poczt. 59
75-346 Koszalin**

**tel.: 504 663 644
Internet: www.trzeciexodus.pl**

Fragment Pisma Świętego, cytowany w niniejszej broszurze, pochodzi z *Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej*, wydanej przez Fundację Wrota Nadziei (Toruń 2017).